# GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 27 grudnia 1936 | Nr. 52


TREŚĆ NUMERU:




ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Caloroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł.
Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

# Z PIŚMIENNICTWA

*Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz:* Od Jahwy do Mesjasza. Część I. Bóg Izraela. — II. Prawo Starego Zakonu. — III. Pakt i Prorocy. — IV. Postaci Starego Testamentu. — V. Piękno Starego Testamentu. — Zakończenie: Żyd w zwierciadle Starego Testamentu a Talmudu. Str. 354. Cena 10 — zł.

Nowa książka Ks. Arcybiskupa Teodorowicza wiąże się z jego pomnikowym dziełem o Chrystusie. Jak bowiem wiadomo, przed kilku laty Czcigodny Autor wydał tom „Od Betleem do Nazaretu“ z cyklu „Jezus Chrystus“.

W tym tomie na przepysznie odmalowanym tle lokalnym zawarł dzieje narodzenia i dziecięctwa Chrystusa Pana. Świeżo wydana praca stanowi jakby prologomena do tego cyklu. Tu Ks. Arcybiskup cofa się o setki lat — do monoteizmu żydowskiego, charakteryzuje religię Izraela i obala całe mnóstwo przesądów i błędów, snujących się wokoło religii Hebrajczyków.

Dzieło „Od Jahwy do Mesjasza“ nie jest ściśle historyczne, gdyż nie jest oderwane od życia. Przeciwnie wywołała je potrzeba życiowa, potrzeba obrony przed atakami wyznawców religii nordyckiej i chwalców bez pamięci religii greckiej. Ataki te wchodzą w obręb wiecznie żywej, ale dziś najżywszej może spośród innych zagadnień — kwestii żydowskiej. Potęgą stali się żydzi w XIX i na początku XX wieku. Potęga ich największy triumf odniosła w Rosji. Dziś potęga ich jest zachwiana, ale jeszcze groźna, jeszcze dająca się we znaki, przynajmniej w niektórych krajach. Otóż na tle aktualnej kwestji żydowskiej powstały książki, rozszerzyły się artykuły, poświęcone psychice i religii żydowskiej. Przy czym psychikę uzależniono od religii, takiej, jaką mamy w Starym Testamencie. I oto popełniono wielki błąd: utożsamiono Stary Zakon z księgami Talmudu, przeniesiono na żyda w starożytności wszelkie cechy, całą postać żyda z wieków późniejszych, żyda talmudysty. Dla katolika takie pomieszanie jest niedopuszczalne, gdyż chrystianizm staje się bez Starego Zakonu niezrozumiały. Bóg Izraela jest i naszym Bogiem, nauka Jego wcielona została do nauki chrześcijańskiej z pewnymi tylko wyjątkami.

Pierwszym przeto zadaniem Dostojnego Autora było odmalować religię Izraela, wyłuszczyć jej główne cechy i przeciwstawić tej religii wierzenia pogańskie, a zwłaszcza greckie.

Dlaczego greckie?

Bo wcześniej nieco niż doktrynerzy nordyckiego rasizmu wystąpił przeciw Staremu Testamentowi a zwłaszcza przeciw żydostwu, tak jakby ono było i dziś chowane na Piśmie św. sławny hellenista prof. Tadeusz Zieliński.

Zakochany w pięknie Hellady, przymrużył, czy nawet zamknął oczy na jaskrawe fałsze religii Greków. Wynosząc pod niebiosa ich kulturę, pomieszał z nią wiarę w bogów, o wiele niższą od tamtej, bardzo grubą, złą i niedorzeczną. Bogów zaś samych kreślił wedle wyrażeń niektórych pisarzy greckich, nie zaś według pojęć Hellenów, co miało ten skutek, że ich uduchowił i wypięknił wbrew rzeczywistości okrutnych lub mocno egoistycznych obyczajów, opartych właśnie na religii.

Utrwaliwszy zaś czarodziejskim piórem szlachetne piękno marzeń Hellenów, wziął pod ciosy swego stylu religię Izraela i pomniejszył stokrotnie wartość St. Zakonu, jakby on był źródłem zatrutym, z którego pije lichwiarz czy bolszewik żydowski.

Musiała nastąpić rozprawa. Musiała nastąpić nawet mniej przyjemna dla emerytowanego już Profesora odprawka. Ks. Arcybiskup zrobił ją tak, jak mnie: w sposób żywy, cięty, ale rzeczowy. Argumenty zaczerpnął bądź w prost z pisma św., bądź z odwołaniem się się na takie powagi w greczyźnie jak Glotz, Fustel de Coulanges, Burckhardt, Gruppe i inni. A są to pisarze z rozmaitej nacji i odmiennych przekonań religijnych. Odpada więc zarzut, by ich wybór dokonany został przez Dostojnego Autora jednostronnie, gwoli obrony coûte que coûte swejej tezy.

Cóż więc zyskaliśmy w tej nowej książce Ks. Arcybiskupa?

Dwie bardzo cenne rzeczy: Rozbicie uprzedzeń do Star. Testamentu i okazanie wartości niepożytych religii Izraela. Chrześcijanin nie może, niewolno mu nawet żyć w atmosferze tych uprzedzeń. A człowiek, który się ma za kulturalnego i wierzącego, musi uznać więź łączącą tamtą religię z tą którą wyznajemy sami. Nie powinniśmy iść za prądem, topiącym wszystko, co było żydowskie, gdyż moglibyśmy się znaleść w odmętach niewiary. Hitlerowcy są konsekwentni: zaczęli od namiętnego zwalczania Star. Testamentu, a skończyli na poderwaniu podstaw chrystianizmu, głosząc jakieś „chrześcijaństwo pozytywne“, t. j. dogadzające ich doktrynie przemocy i wszechwładzy. Nasz antysemityzm może być tylko asemityzmem, uznającym niezgodność religii chrześcijańskiej z talmudem, który wykształcił żyda wieków średnich i żyda wieków nowych. Lecz poza te granice nie wolno nam wykraczać, nie wolno nam kłaść piętna sromoty na kartach Pisma św.

Praca tak piękna i tak mimo dużych rozmiarów nie nużąca jak niniejsza — wymaga choć w paru słowach omówienia jej celu.

Naszym zdaniem nie jest to tylko książka dla kapłanów, bo też nie jest księgą specjalną. Kapłani czy to z braku czasu, czy z braku „monety“ nie mogący dostać i czytać szeregu dzieł z historii Izraela i Grecji, dużą znajdą pomoc w dziele Ks. Arcybiskupa. Zasadnicze kwestie są im znane, to prawda. Ale nie wszyscy wiedzą o stanowisku prof. Zielińskiego. Natomiast o prof. Z. ma (lub miał niedawno) wielu zwolenników wśród młodzieży, która bodaj czy nie zada swoim prefektom pytań „drażliwych“ o żydach, powołując się na autorytet profesora. Dlatego szczególną uwagę powinniśmy poświęcić tej Ks. prefekci i zalecić ją do bibliotek sodalicyjnych lub domowych, czy też jako lekturę pomocniczą w klasach wyższych (jako wstęp do historii chrystianizmu). Lektura jest łatwa, styl potoczysty, w którym przebija krasomówca, nie nadużywający jednak nigdy ozdób retorycznych. Da ona ważną w czasach dzisiejszych orientację, co wolno a czego nie wolno sądzić o Izraelu. *M. P.*

## Odpowiedź na pytanie w sprawie ciężarów szarwarkowych.

(Por. G. K. nr. 48. b. r. str. 542.)

Od ks. dziekana Witkowskiego z Mechowej (Puck) Pomorze, otrzymaliśmy odpowiedź na pytanie, postawione przez ks. dziekana M. Sidora z Birczy, które poniżej podajemy. (Redakcja).

Odnośny wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego ogłoszony w Zbiorze Urzęd. wyroków N. T. A. rocznik 1933 Nr. 673 S.: „Zwolnienie duszpasterzy od obowiązku świadczeń, przewidzianych w § 83 ustawy gminnej z 12. 8. 1866 jako nie uchylone art. 39 ustawy drogowej z dnia 10. 12. 1920 ma zastosowanie do świadczeń w robociźnie pieszej“. (W sprawie gr. kat. proboszcza Meketełyby w Stebniku c/e Wydział Powiatowy w Drochobyczu). Każdy Wydział Pow. musi posiadać Urzęd. Zbiór wyroków N. T. A.

## KOMUNIKATY

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach odbędą się rekolekcje dla Kapłanów. — Styczeń od 25—29, luty — od 15 — 19, Kwiecień od 19 — 23, Czerwiec od 7 — 11.

# BOŻE NARODZENIE

Kiedy w czasie wzniosłej uroczystości Bożego Narodzenia myśli i serca nasze ulatują na skrzydłach wiary do betlejemskiej stajenki, ażeby złożyć korny hołd Bogu-Człowiekowi, który wśród nocnej ciszy na świat przybył, by świat z nocy ku światłości prowadzić, do uszu naszych pośród anielskich hymnów dochodzą słowa modlitwy kościoła „Spraw prosimy wszechmocny Panie, ażeby zrodzony dziś Zbawiciel świata, podobnie jak jest sprawcą naszego z Boga urodzenia, był też dawcą nieśmiertelności" (Postcom. 3. Miss. Nativ.). Ten stosunek Bożego Narodzenia do urodzenia naszego z Boga kreśli św. Augustyn w genialnej antytezie: „Jedyny wedle natury Syn Boży z miłosierdzia ku nam stał się synem człowieczym, żebyśmy, synowie ludzcy wedle natury, stali się synami bożymi wedle łaski" (De civitate Dei XXI 15: ML. 41, 729).

Refleksyj kilka na temat synostwa bożego wedle łaski jest przedmiotem tego artykułu.

Sam fakt, że człowiek przez stan łaski uświęcającej nabywa godność synostwa bożego nie ulega wątpliwości. Kościół — zwłaszcza na soborze trydenckim — występując jasno i stanowczo przeciw usprawiedliwieniu zewnętrznemu, podkreśla z całym naciskiem, że usprawiedliwieni są dziedzicami Boga i współdziedzicami Chrystusa, gdyż są podniesieni do godności dzieci bożych. Dość jasno stwierdza sobór ścisłą zależność przyczynową między usprawiedliwieniem a synostwem, uważając to ostatnie za skutek formalny łaski uświęcającej.

Twierdzenia swoje opiera sobór na nauce objawionej, zawartej głównie w pismach św. Pawła i św. Jana Ewangelisty.

Umiłowany uczeń Chrystusa kreśląc przedwieczne pochodzenie Słowa z Ojca i jego wcielenie w czasie, rozpatruje skutki tego wcielenia, podkreślając, że ci wszyscy, którzy przyjęli Chrystusa otrzymali moc, aby się stali synami bożymi, synami nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, lecz z Boga zrodzonymi (Joan I, 12 n.), synami nie przez nazwanie zewnętrzne, ale przez istnienie (1. Jan. 3, 1). Dzięki temu urodzeniu z Boga człowiek „grzechu nie czyni, bo nasienie jego (Boga) w nim trwa" (I. Jan. 3, 9). To nadprzyrodzone synostwo boże udzielone wiernym drogą zrodzenia z łaski znajduje w pismach św. Pawła określenie bardziej ścisłe. Chcąc z jednej strony usunąć błędne tłumaczenia w sensie gnostycko-panteistycznym, z drugiej zaś zachować prawdziwość idei o bożym synostwie przez łaskę, sięga Apostoł Narodów przy pomocy analogii do pojęć prawniczych w ówczesnym świecie ogólnie znanych. Synostwo przez przysposobienie (adopcję) i idące za nim prawo do dziedzictwa — oto pojęcia przeszczepione z ówczesnych społecznych stosunków na podłoże życia nadnaturalnego. Jasno zdaje sobie sprawę ze stosunku Syna Bożego do Ojca, dobitnie też podkreśla różnicę między tym synostwem a synostwem usprawiedliwionych. „Gdy przyszła pełność czasu — czytamy w liście do Galatów (4, 4 n.) — zesłał Bóg Syna swego... aby tych, co byli pod zakonem, wykupił, żebyśmy dostąpili przybrania za synów... Rola Jezusa w naszym synostwie jest odwiecznym planem Boga, który „przeznaczył nas do przybrania za synów przez Jezusa Chrystusa i na (chwałę) Jego, wedle postanowienia woli swojej" (Efez. I, 5). Dzięki temu przysposobieniu Chrystus jest nam bratem w bardzo ścisłym znaczeniu (Rzym. 8, 29), przez którego i z którym wchodzimy do bożej rodziny, nawiązujemy z Ojcem bliższy kontakt i wymawiamy to dziecięce a wielkie zarazem „Ojcze nasz". Z tego synostwa wyciąga Paweł prawne konsekwencje. W liście jego do Rzymian czytamy: „Jesteśmy dziećmi bożymi. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami bożymi i współdziedzicami Chrystusowymi" (8, 17). Przed usprawiedliwieniem człowiek był niewolnikiem, po usprawiedliwieniu przestaje być niewolnikiem, staje się synem „a jeśli synem to i dziedzicem przez Boga" (Gal. 4, 7).

Z tych pojęć skrypturystycznych wyciągają Ojcowie pewne praktyczne wnioski dla życia, którymi Ecclesia Orans wzbogaca swoją liturgię.

Te pojęcia są również podstawą dla całej argumentacji teologicznej, którą z ujmującą prostotą a zarazem zdumiewającą głębią rozwinął św. Tomasz z Akwinu.

Przed rozpatrzeniem możliwości zastosowania pojęcia adopcji do Chrystusa Pana zastanawia się Doktór Anielski w swej Sumie Teologicznej (III, qu. 23, a. 1—3) i w poprzedzającym ją komentarzu do Sentencyj Lombarda (In Sent. 4, d. 42, qu. 2, a. I) nad pojęciem przystosowania ogólnie rozpatrywanym. „Adoptio — powiada on — est extranae personae in filium gratuita assumptio cum iure ad haereditatem". Jakkolwiek pewne elementy tego określenia sprawdzają się w człowieku rozpatrywanym pod kątem jego natury, to jednak pełna definicja adopcji sprawdza się tylko w człowieku, który jest w stanie łaski bożej. On to w stosunku do Boga i do dóbr Jego jest osobą zupełnie obcą, nie posiadającą ze swej natury żadnych praw do dóbr bożych. W usprawiedliwieniu Bóg go podnosi bez żadnej z jego strony zasługi do godności swojego dziecka, rozszerza jak gdyby swą naturalną miłość ku Swojemu Synowi jednorodzonemu i na to przybrane dziecko, dając mu prawo dziedzictwa Swego Syna (Jan. 17, 23, Rzym. 5, 17; 8, 17).

Owszem ten sposób przysposobienia przewyższa pod pewnymi względami adopcję, mającą miejsce w ludzkiej społeczności. Podczas gdy tam zapewne obok miłosierdzia odgrywa rolę brak dzieci, niepewna starość, naturalne pragnienie jakiejś bliższej opieki, motywem dla Boga jest umiłowanie swej własnej doskonałości i chęć udzielenia jej w dopuszczalny sposób komuś innemu. Nadto w przysposobieniu ludzkim nie zachodzi jakaś wewnętrzna przemiana; każda osoba ze swej natury może być przedmiotem przyspo-

*Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku składamy naszym P. T. Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia. REDAKCJA.*

sobienia, które jest czymś tylko zewnętrznym, zawartym w jakimś nowym stosunku prawnym. W przysposobieniu drogą usprawiedliwienia następuje wewnętrzna zmiana naszej natury człowieka, urodzenie go z Boga (Jan. 1, 13), uczynienie go podobnym obrazowi Syna bożego (Rzym. 8, 29), sprawieniem, by stał się uczestnikiem natury boskiej (2 Piotr. I, 4). Nawet w posiadaniu samego dziedzictwa podkreśla św. Tomasz zasadniczą różnicę. Podczas bowiem gdy dziedziczenie dóbr materialnych odbywa się tylko w części, po śmierci przybranego ojca, posiadanie dziedzictwa nadprzyrodzonego jest w całej pełni razem z ojcem adoptującym.

Atoli pamiętać należy o roli analogii w całej tej kwestii.

Nie wchodząc jednak w głębsze tajniki spekulacji o granicach zależności bożej adopcji od łaski uświęcającej i przyjmując tę ostatnią jako jedyną przyczynę formalną tego nadnaturalnego przysposobienia, należy zwrócić uwagę na życiową wartość tego dogmatu.

Występuje ona przede wszystkim na tle walk klasowych. Niewysłowiona wzniosłość tego bożego synostwa, podnosi na duchu człowieka, urodzonego gdzieś pod strzechą kurnej chaty zapadłej wioszczyny lub w jakiejś morze nędzy ludzkiej, dając mu poznać godność dzieci bożych. Ten sam czynnik nadaje w życiu odpowiedni kierunek i tym, co się wysoko urodzili, przedstawiając im znaczenie prawdziwej bożej arystokracji. Również ten sam czynnik ma szczególniejszą podstawę dla bratniej miłości usprawiedliwionych. Nie mniej ważnym jest znaczenie tego dogmatu na tle zmagania się czynnika indywidualnego z totalizmem w różnych jego formach. Albowiem łaska uświęcająca, jakkolwiek wywyższa człowieka ponad naturę, to jednak nie znosi jego indywidualności, lecz ją ulepsza, rozwija zalety charakteru poszczególnych jednostek, uszlachetnia je w sposób przewyższający naturę ludzką, przeciwstawiając w ten sposób człowieka „w mierze pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej“ (Efez. 4, 13), nadczłowiekowi Nietschego. Wreszcie w świetle dogmatu o synostwie bożym nabiera szczególniejszego znaczenia tak zdeprawowane dziś pojęcie rodzica i dziecka, nabiera większej powagi i majestatu pojęcie rodziny.

Tych kilka refleksyj na temat urodzenia z Boga rzuca jaśniejsze światło na wartość życiową tego wzniosłego dogmatu naszej świętej wiary, tłumaczy ścisłą zależność tego nowego narodzenia upadłych synów ludzkich od narodzenia Syna bożego w betlejemskiej stajence. *Sacerdos.*

# NA MARGINESIE LITERATURY SKARGOWSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Czasy Skargi nie były wiekiem tolerancji w Europie, trudno więc żądać ducha tolerancji od Skargi, który był polskim Jezuitą i miał pracować w Polsce nad umocnieniem katolicyzmu. Konfederacja Warszawska istniała wprawdzie za zgodą także posłów i senatorów katolickich i Zamoyski jako kanclerz w interesie pokoju wewnętrznego był za jej utrzymaniem. Ale Skarga był kaznodzieją katolickim, widział ile krzywd katolicy i duchowieństwo katolickie doznają od różnowierców, jak chrześcijaństwo poprzez wiarę Lutra, Kalwina stacza się ku arianizmowi, ku zupełnemu racjonalizmowi, i ku niewierze. Jak kłótnie religijne utrzymują w kraju niepokój, jak różnowierstwo jest źródłem niezgody, zakłóca sejmy, jak wyzyskują żywioły warcholskie nowe wiary, aby szerzyć w kraju wichrzenie i anarchię. To wszystko kazało Skardze zwalczać różnowierstwo a nawoływać cały naród do powrotu i do trwania przy wierze katolickiej. Kto rad jest z tego, że naród polski dzisiaj nie jest w dodatku rozdzierany kłótniami o wiarę, bo jest niemal w całości katolickim, to niechaj nie czyni Skardze ciężkich zarzutów z tego powodu, że zwalczał bardzo energicznie kacerstwa.

Na chwałę Skargi należy, z drugiej strony podnieść, że potępiał burzenie zborów i wszelkie gwałty; że potępiał stanowczo krwawą walkę z sektami, że także w dyssydentach widział braci Polaków, z którymi należy żyć w spokoju.

W „Upominaniu do ewangelików“ pisał Skarga znane słowa: „Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polski, brat z braty, krew ze krwią, sąsiad z sąsiady, ku dobremu, z podania, jako mniemasz, Ducha Św., rozmawiam: Prawda, iż złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość użalania godna jest“. Pisał dalej: „Posługami sąsiedzkimi pociągajmy je do owczarni Chrystusowej, a najwięcej dobrymi naszymi cnót świętych katolickich przykłady, abyśmy wedle Apostoła świecili między nimi jako gwiazdy w ciemności, a to co ministrowie ich na nas fałszywie kładą, aby się inaczej znalazło, a oni się zawstydziwszy mówili: dobra wiara, co takie ma wyznawce“ [1]).

W kazaniach więc i w pismach Skarga jako teolog i jako kaznodzieja zwalczał różnowierców i Konfederację Warszawską, ale w życiu obywatelskim nie szedł na jakąś krwawą walkę z różnowiercami i z Zamoyskim na ten temat żadnej trudności nie miał, przynajmniej nic o nich także krytycy dzisiejsi nie mówią.

W walce z dyssydentami Skarga rzeczywiście był jednostronnym i tendencyjnym. Może nawet niekiedy był zbyt gwałtowny. Mówi Bruckner, że Skarga namiętniej przemawiał, niż drukował [2]). Mógł się niejeden protestant, gdy był na jego kazaniu, oburzać przeciw niemu. Ale nie można mu z tego zarzutu czynić, boć był Jezuitą, powołanym do zwalczania kacerstwa, a kacerstwa wnosiły pewną anarchię w życie polskie. Mówiono wtenczas w Polsce: Luter dach Kościoła zrywał, Kalwin ściany rozbierał, ale ministrowie kacerscy, dążący do maksymalizmu, fundamenty rozkopywali w nauce i dogmatach. Sapieha, Mielecki, Pociej wszelkie fazy różnowiercze przechodził, nim się w katolicyzmie ustatkował. Spokojnie te spra-

[1]) *Chrzanowski:* Kazania Sejmowe, str. 64.
[2]) Kultura staropolska. Kraków, Akad. Um. 1932, str. 255.

wy przedstawia w Kulturze Staropolskiej Bruckner (str: 265 i inne).

Nie ma powodu gniewać się dziś na Skargę za jego stanowisko jednostronne przeciw kacerstwom w Kazaniach Sejmowych. Dobrotliwa przyroda słowiańska i tutaj nie dopuszczała do skrajności. Skarga, jak wyżej podaliśmy, także w dyssydentach polskich braci Polaków widział krwawe prześladowania i burzenie zborów potępiał. Zamoyski, który chciał szanować Konfederację Warszawską, na Skargę się nie gniewał, a także dyssydenci polscy nie czuli wstrętu do Skargi, skoro się właśnie przez niego i u niego nawracali do katolicyzmu.

Po krytyce nietolerancji Skargi, prof. Windakiewicz i prof. Kot krytykują mocno tendencje polityczne Skargi, zarzucają mu, że chciał znieść sejm i sejmiki, a zaprowadzić absolutum dominium, że się w tej swojej polityce zupełnie nie orientował, że tutaj był w kolizji z demokratą Zamoyskim. Przynajmniej szóste kazanie o monarchii zdaniem prof. Windakiewicza, zwracało się przeciw Zamoyskiemu [3]).

Tezy, jakoby przeciw Zamoyskiemu choćby tylko szóste kazanie się zwracało, autor żadnym dowodem nie popiera i w świetle stosunku Skargi do kanclerza Zamoyskiego nie da się nawet pomyśleć. Niema podstawy nawet do przypuszczenia, że to w szczególności stronnictwo Zamoyskiego Skarga miał na myśli, pisząc Kazania Sejmowe, to stronnictwo chciał pociągnąć do obozu regalistów, który rzekomo parł ku absolutum dominium [4]), jak przyjmuje prof. Kot.

Nie należy tu szukać jakiejś cichej wojny między Skargą a Zamoyskim, bo jej nigdy nie było.

Pisał Skarga do Zamoyskiego 3 czerwca 1603 w te słowa: „Troskanie o nasze nieporządki na sejmie wszyscy mamy wspólne, ale Waszmość ma większe, który goręcej Ojczyznę miłujesz i głębiej i ostrzej w jej potrzeby i niedostatki patrzysz“ [5]).

Zamoyski był dla Skargi „mężem wielkim i od Boga zaszczyconym“.

Z pełnym zaufaniem odnosił się Zamoyski do Skargi i Skarga do Zamoyskiego, jak świadczy dyskretny dopisek Skargi w liście do kanclerza z 12 sierpnia 1604 następujący: „Co mi W. M. mój Miłościwy Pan, na kartce dał znać, bardzoby było optabile, ale jeszcze tego in re nie masz. P. Boga proszę, aby było. Nie przestajmy upominać, nie uprzykrzym się dobremu“ [6]).

Tā dyskretna odpowiedź świadczy, jak też ustęp listu poprzedniego, że między obydwoma tymi mężami było wzajemne rozumienie się. Obydwaj do jednego celu zmierzali, tylko w odmiennych warunkach pracowali i odmiennych dobierali tonów.

[3]) Piotr Skarga, str. 167.
[4]) Kazania Sejmowe *prof. Kota.*
[5]) *Grabowski:* Piotr Skarga, str. 530.
[6]) Listy ks. Skargi *Sygańskiego,* str. 269.

Nie było między Skargą a Zamoyskim rozdźwięków, bo nie wierzę, aby Skarga dążył do absolutum dominium w Polsce na wzór prawnika francuskiego Bodina, aby stronnictwo regalistyczne do absolutum dominium w Polsce dążyło, a Skarga był wykonawcą tych dążności.

Prof. Chrzanowski pisze, że Skarga był zwolennikiem monarchii konstytucyjnej i sądzę, że ma rację.

Skarga bowiem nawet w kazaniu o monarchii nie gani wolności, ale chłoszcze nadużywanie wolności, piętnuje swawolę. Chłoszcze demagogię, która zwykle towarzyszy urządzeniom demokratycznym. Skarga żąda zmiany praw, które dla stosunków były niewystarczające, poprawienia praw złych, aby nie działy się gwałty i najazdy bezkarnie, ale nie żąda zniesienia wolności.

Przecież w tym to szóstym kazaniu o monarchii czytamy między innymi takie słowa o sejmach w Polsce: „Gdzież się dalej ucieczecie, jeśli sejmy, które z takimi nakłady i zgubieniem czasu czynicie, mocy mieć i rady dobre i obmyślania o was królewskie i ojcowskie wykonania mieć nie będą? Macieli co nad sejmy do poratowania siebie i Rzeczypospolitej gruntowniejszego? Jeśli nie macie, czemuż je tak targać i na zgubę je swoją i pośmiech a sromotę u ludzi obcych obracać je dopuścicie? Po co się już zjeżdżać na takie rozterki i praktyki i buntowania i rozruchy macie? Upadliście, zginęliście, jeśli P. Bóg na was nie wejrzy, a serca wam nie odmieni, za pokorną pokutą waszą, abyście nie o wolności swawolnej i obłudnej, ale o zachowaniu zdrowia i majętności, domów i dziatek swoich i potomstwa swego myślili“ [7]).

Ten wstęp nie może być świadectwem dążenia Skargi do znoszenia wolności i sejmów, ale jest tylko bolesną krytyką wolności swawolnej i obłudnej, złego sprawowania sejmów i sejmików, jest wzywaniem do poprawy. Także w tym miejscu, używając zwrotu Windakiewicza, „jest Skarga“. C. d. n.

*Ks. Szczepan Szydelski,* prof. U. J. K.

[7]) Kazania Sejmowe, wyd. *prof. Kota,* str. 148.

# BOGDAN JAŃSKI WOBEC WIEKU
## (W SETNĄ ROCZNICĘ POWSTANIA ZGROMADZENIA OO. ZMARTWYCHWSTAŃCÓW)

(Ciąg dalszy).

Pod różnymi postaciami mniej lub więcej skrajnymi błąkał się po historii ludzkości. Już w starożytności miał swoich czcicieli, chcących nim ludzi uczynić szczęśliwymi Był stosowany w starożytnej Sparcie; Platon uważał go jako wyraz doskonałej organizacji społeczeństwa, a i później w ciągu wieków ujawniał swe istnienie i życie, czy to w sektach komunistycznych Manichejczyków, czy to we wstrząsach i ruchach społecznych za czasów Lutra Ale dopiero w czasach nowożytnych doszedł do szczególnego rozwoju, stał się potęgą, groźną dla wszystkich, zwłaszcza, gdy z mrzonek utopii przeobraził się w systemat naukowy, gdy Marx, Engels i Lassalle wysunęli go jako teorię, jako program obmyślanymi konsekwentnie środkami zdążający do opanowania całego życia współczesnego.

Sama już nazwa socjalizm wskazuje, że staje on na stanowisku wręcz przeciwnym, jako zaprzeczenie indywidualizmu liberalnego.

Gdy indywidualizm proklamuje nieograniczoną wolność jednostki, socjalizm, wychodząc ze swego dogmatu, że wszyscy ludzie są równi, że wszelka nierówność jest nieporządkiem, zmierza do usunięcia wszelkich różnic między poszczególnymi osobnikami, różnic wynikających z różnego stopnia uzdolnienia, stanowiska czy to w rodzinie, czy w społeczeństwie, dąży do wtłoczenia wszystkiego w jedną prasę, dla nadania wszystkiemu jednej formy, do wytworzenia jednego typu, a tym samym dąży do zniszczenia wszelkiej wolności, do zabicia wszelkiej inicjatywy i energii osobistej.

W myśl socjalizmu własność prywatna uwydatnia różnicę między ludźmi, więc trzeba ją uczynić wspólną. W rodzinie i w narodzie tętni życie swoiste, rządzone własnym prawem. To sprzeciwia się dogmatowi równości, który nakazuje urządzać życie w jednakowy spo-sposób, zatem trzeba znieść familię, zatrzeć różnice narodowościowe, dzieci oddać na wychowanie publiczne, a całą społeczność, jak się śniło Fourierowi, podzielić na gminy, któreby w koszarach w t. zw. falansterach liczących do 2000 osobników, używały wszystkiego wspólnie.

Takie są postulaty socjalizmu utopijnego St. Simona, czy Fouriera, takie same wysuwa Marx i Lassalle; ku temu zmierzają wszystkie odłamy komunistów, czy anarchistów, różniących się jedynie wyborem środków.

Nie tu miejsce na rozprawę z podstawami socjalizmu naukowego, z jego teorią wartości, ewolucji historycznej i równości praw wszystkich ludzi. Nie tu miejsce dowodzić, że socjalizm jest absurdem, niemożliwym w praktyce, że niszcząc te dwie podstawy życia społecznego własność i rodzinę, niszczy samo życie. Tylekroć mu to dowodzono, a jednak socjalizm istnieje, wzmaga się na siłach, organizuje się coraz bardziej, ten socjalizm, który może rozpocząć swe życie tylko na zgliszczach obecnego porządku, zniszczywszy wprzód całą przeszłość, cały dorobek kultury...

Gdzież przyczyna tego powodzenia? W niczym innym tylko w panującej nędzy społecznej.

Przed człowiekiem głodnym, cierpiącym, wynędzniałym, mieszkającym gdzieś w wilgotnym podziemiu, gdzie całe umeblowanie stanowi snop na pół zgniłej słomy i kilka wyszczerbionych dzbanków, gdzie słońce prawie nigdy nie zaglądnie, gdzie gromadka dzieci wynędzniałych, w łachmanach, nadaremnie błagalnym wzrokiem żebrze chleba; przed tym człowiekiem, który nawet nie jest pewny, czy w tej jamie będzie mógł mieszkać, bo nie ma czym zapłacić wygórowanego komornego, przed nim zjawia się socjalista i mu prawi, że wszyscy ludzie są równi, że on nie mający co do ust włożyć, ma takie same prawa do używania, jak ten, zasiadający do suto zastawionej biesiady, opasły bogacz; gdy nadto zacznie mu dowodzić, że „własność prywatna to kradzież“, że ów właściciel fabryki, cały swój kapitał zawdzięcza tylko temu, ze sobie nieprawnie przywłaszczył owoc pracy swego robotnika, że zatem by wyrównać tę krzyczącą niesprawiedliwość trzeba znieść wszelkie prywatne posiadania, a wszelką własność oddać państwu, czy gminie, która równo każdemu będzie wydzielała na jego życie, czy słysząc to ów nędzarz wydziedziczony nie pójdzie za owym prowodyrem socjalistycznym? Czy on będzie rozumował, że cała ta teoria jest sprzeczna z naturą ludzką, że zdolna tylko niszczyć, nie budować?... Pewnie, że w ten sposób nie będzie rozumował. On czuje, że jest człowiekiem jak i inni, i pyta, dlaczego inni opływają w dostatki, a on głodny? I dlatego pójdzie za tym, kto mu choć z daleka kawałek chleba pokaże. I socjalizm właśnie mu go ukazuje i stawia się jako jego dobroczyńca, jako wybawca, jako ten jedyny, który wczuwa się w jego położenie i szuka dlań sposobów ratunku.

I tak socjalizm całe swoje powodzenie i siłę, zawdzięcza panującej nędzy socjalnej, a że ona, jak to wyżej przedstawiliśmy, wypływa z liberalizmu, zatem i socjalizm byt swój i rozwój winien jest zasadom liberalnym.

Należałoby tutaj dla lepszego zdania sobie sprawy z prądów, jakie nurtują życiem naszego wieku, wykazać styczną obydwu tych kierunków socjalizmu i liberalizmu.

Socjalizm staje w przeciwieństwie do indywidualizmu, choć w rzeczy samej obydwa te systematy z tych samych wychodzą założeń i ten sam cel osiągnąć zamierzają. Dla rozjaśnienia tego niech posłużą następujące uwagi.

Socjalizm i liberalizm dadzą się sprowadzić do jednego coraz bardziej wnikającego w życie i w stosunki obecnych czasów kierunku, który wypisał sobie na swym sztandarze, jako cel najwyższy dla którego jedynie warto żyć, hasło „używaj“ i to drugie „precz z chrześcijańską abnegacją“

I liberałowie i socjaliści jedynie w tych tylko hasłach cały ideał człowieka, całe jego szczęście umieszczają, z tą tylko różnicą, że jedni chcą je zapewnić małej tylko liczbie wybranych, a drudzy wszystkim. Obydwa te kierunki dążą do urządzenia społeczeństwa bez Boga, bez religii, bez zasad moralnych; chcą uszczęśliwić człowieka w naturaliźmie z zaprzeczeniem wszystkich jego aspiracyj wyższych, słowem stworzyć raj na ziemi. W tym się zgadzają, a różnią się tylko tym, że jedni chcą umieścić w tym raju małą garstkę, a drudzy obiecują go całemu światu.

Socjalizm i liberalizm rodzą się z panteizmu i materializmu, to są ich przesłanki filozoficzne. Cała ta teoria zwana „herezją wieku XIX“ i ona druga nad wszystko wynosząca wolność człowieka, jest niczym innym tylko zastosowaniem w życiu społecznym obydwu tych filozoficznych systematów, które w praktyce na jedno wychodzą.

Zatem jaka jest zasadnicza różnica między socjalizmem a owym prądem wieku, który zaprzecza wszystkiemu temu, co z chrześcijaństwem ma jakikolwiek związek, a który dotychczas zwaliśmy liberalizmem indywidualnym, a któremu lepiej przypada nazwa nowożytnego pogaństwa? Cała różnica leży tylko w konsekwencji.

Socjalizm, wychodząc ze swych materjalistycznych założeń, stosuje je z całą konsekwencją w życiu społecznym. Jeśli bowiem świat jest tylko zewnętrzną stroną Boga, jego ciałem, jeśli wszystko jest jednym wszechbóstwem, jeśli jednostka w tym systemie nie ma osobnego bytu, ani sobie specjalnie oznaczonego celu, jeśli następnie niema różnicy między duchem i ciałem, albo raczej żaden duch nie istnieje, po co tedy w społeczeństwie zatrzymywać pewne urządzenia, które te rzeczy jak istnienie Boga osobowego, duszy nieśmiertelnej, celu pozagrobowego przypuszczają, na co tedy wiązać się w rodzinę, na co cnota, na co jakieś obowiązki moralne. I socjalizm też to wszystko ze swego raju usuwa.

Gdy tymczasem liberalizm, z tych samych wychodząc przesłanek co socjalizm, pomimo wszystko zatrzymuje przynajmniej pewne pojęcia, i urządzenia, które chrześcijaństwo wytworzyło i które jedynie w nim należycie się tłumaczą. Dlaczego! Bo z tym powiadają wygodniej żyć, bo razu pewnego ludzie wolno i swobodnie żyjący sobie na łonie natury, zeszli się razem i powiedzieli sobie, że będzie im wygodniej, gdy się uorganizują w społeczeństwo pod władzą jakiegoś naczelnika, gdy małżeństwo będzie nierozerwalne, gdy się będzie przestrzegało pewnych praw etycznych, pewne nawet cnoty, bo przecież z cnotliwymi ludźmi lepiej się żyje i w ten sposób będą mogli lepiej korzystać z darów życia.

I tak wszystko to, co w chrześcijaństwie ma swoją niewzruszoną podstawę w Bogu, w prawie przyrodzonym, to w systemie liberalnym wywodzi się z umowy społecznej i całą swą moc obowiązującą czerpie ze względu praktycznego i jeśli z tym względem nie będzie się zgadzała, to można bez skrupułu usunąć.

Dojdźmy już do konkluzji.

Ostatnią przyczyną kwestii socjalnej, kwestii, która należycie nierozwiązana grozi zniszczeniem całej tegoczesnej cywilizacji jest ów liberalizm wypływający z Rousseau'a, z jego umowy społecznej i z zasad wielkiej rewolucji; tego liberalizmu nieodłączną latoroślą jest obecny socjalizm. Liberalizm to materializm, albo jeśli go chcemy nazwać bardziej zrozumiałym wyrazem, — to pogaństwo.

Wiek poprzedni i obecny formował się i formuje pod przemożnym wpływem tego odrodzonego pogaństwa. On wniknął we wszystkie dziedziny życia ludzkiego, w literaturę, sztukę, politykę, owszem znalazł swój ostatni wyraz, ostatnie zastosowanie — wcielił się już w organizm państwowy — w bolszewii.

Jego istotą to zupełne uniezależnienie się człowieka od Boga. Człowiek sam sobie wystarczy, sam sobie Bogiem. Ten ruch ku uniezależnieniu się rozpoczął się już od Lutra. Reformacja bowiem jest niczym innym tylko buntem przeciwko autorytetowi Kościoła. Wiek XVII i XVIII ten bunt posunął dalej wywodząc wszelkie prawo i władzę z woli człowieka. To uniezależnienie doszło do punktu szczytnego, gdy Kant a po nim Idealiści, zaprzeczyli wszelkiej zależności myśli od bytu poza nimi istniejącego rozumu, od rzeczywistości, wtedy człowiek naprawdę mógł już grać komedię z „siebie wiedzącego boga".

Oto duch czasu, który swym zatrutem tchnieniem sprowadza wszędzie powolny rozkład i zgubę.

I gdzież ratunek? Jakaż potęga przeciwstawi się temu nowożytnemu pogaństwu? Jakaż siła zniszczy te miazmaty zarazy i w ludzkość trawioną chorobą wieku tchnie nowe życie, wsączy nowy impuls do rozwoju? Kwestia socjalna najdowodniej wykazuje, że na nic tu środki materialne, na nic cywilizacja, na nic wysiłki ekonomistów.

Źródło zła jest moralne, zatem i siła moralna może je zwyciężyć. A ona jest tylko w chrześcijaństwie, jest w Kościele. Skromnie poczęta nad brzegami morza galilejskiego wzięła sobie za zadanie podbicia całego świata. Ona zwyciężyła świat starożytny, zmogła średniowieczne barbarzyństwo a obecnie spotyka się z odrodzonym nowożytnym pogaństwem.

(C. d. n.) *Aleksander Kusik C.*

# Od Redakcji i Administracji

Uwzględniając życzenia wielu Prenumeratorów **zniżamy prenumeratę od 1 stycznia 1937 r. z 15 na 10 zł.** Aby powstały przez to deficyt pokryć, musieliśmy obniżyć ceny robocizny, co boleśnie dotknęło naszych wieloletnich pracowników, musimy też poczynić pewne drobne zmiany w układzie każdego numeru.

Prosimy P. T. Prenumeratorów o **zapłacenie przede wszystkim zaległości** za kończący się rok i lata ubiegłe, które wynoszą jeszcze kilkanaście tysięcy złotych. Prosimy też o wpłacenie prenumeraty na rok następny z góry **i o zyskiwanie nowych odbiorców pisma.**

Po nowym roku zaczniemy drukować w dodatku kaznodziejskim **kazania względnie homilie biblijne,** które są bardzo pożądane przy dzisiejszym zainteresowaniu się szerokich warstw Pismem św.

Prosimy o pamięć i życzliwość dla „Gazety Kościelnej, jest ona bowiem jedynem tygodnikiem kapłańskim w Polsce.

# HERB LWOWA

## uświetniony wspaniałym darem Papieża Sykstusa V w dniu Bożego Narodzenia 1586 r.

**Podniosła uroczystość w lwowskiej Bazylice przed 350 laty.**

Dobiegały kresu lata panowania Stefana Batorego. Na ich niedługiej przestrzeni uległy zmianie trony: stolicy chrześcijańskiego świata oraz stolicy archidiecezji lwowskiej. Na stolicy Piotrowej po śmierci papieża Grzegorza XIII w r. 1585 zasiadł Feliks Peretti jako papież Sykstus V, na dostojnym tronie arcybiskupów lwowskich po śmierci Jana Sieninskiego w r. 1582 objął ster archidiecezji arcybiskup Jan Dymitr Solikowski, aby ją w chwale wielkiej prowadzić przez lat dwadzieścia. Prekanizowany w r. 1583 nowy Włodarz, znakomity dyplomata, genialny polityk, utalentowany pisarz, którego wybitna postać silnymi węzłami wiązała się z miastem-grodem lwowskim, w niezwykle ruchliwej swej działalności niósł mu w dani rozliczne instytucje religijno-społeczne, wiążąc obok tego ze swym imieniem zaszczytny wielce tytuł nadzwyczaj gorliwego i żarliwego bojownika o ugruntowanie i rozwój wiary katolickiej na obszarze powierzonej swej pieczy archidiecezji lwowskiej.

Dzięki wybitnemu talentowi dyplomatycznemu odbywał arcybiskup Solikowski poselstwa zagraniczne z ramienia dworu, a wśród nich był też rzecznikiem króla Stefana Batorego w legacji do nowo obranego papieża Sykstusa V. Tam, w czasie pobytu w wiecznem mieście uzyskał od papieża Sykstusa V wspaniały dar dla Lwowa: uświetnienie herbu miasta herbem papieskim [1]).

Mówi o tym szerzej breve papieskie, przechowane po dzień dzisiejszy w nieocenionych zbiorach Archiwum miasta Lwowa, a wydane przez papieża Sykstusa V w dniu 15 września 1586 r.

Głosi breve papieskie:

„Sykstus V. papież.

Kochani synowie, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Objawił nam niedawno brat Jan Dymitr, arcybiskup lwowski, ojciec i pasterz dusz naszych, pobożną myśl i zamiar jakoteż gorące pragnienie, ażeby herb naszego miasta Lwowa, który z naszym herbem co do znaku lwa się zgadza, otrzymał od nas jakowe przyozdobienie, uświetniające go. My pragnąc temu waszemu pobożnemu życzeniu ku większej chwale Wszechmocnego Boga i ozdobie kościoła św. rzymskiego, jakoteż ku większej pamięci naszej szczególnej dla was łaski przychylić się do waszych i rzeczonego Dymitra arcybiskupa próśb, dołączamy i dodajemy na mocy powagi naszej apostolskiej niniejszym pismem do oznak lwa wspólnych nam z rzeczonym miastem trzy pagórki i gwiazdę, odjęte od lwa naszego herbu, żywiąc nadzieję, że wy pod osłoną tego tajemniczego godła gwiazdy i pagórków nad waszymi nieprzyjaciółmi, z którymi walczyć ciągle musicie, pożądane zwycięstwo odniesiecie. Broń nasza jest — jak apostoł mówi — nie cielesną, ale Boską potęgą, niszczącą zabiegi, zdążające do obalenia tą potęgą wzniesionych urządzeń, wszelką wyniosłość, unoszącą się przeciwko boskiej nauce, wpadająca w pęta a wszelki rozum czyniąca posłusznym Chrystusowi i będąca zawsze gotową pomścić wszelkie nieposłuszeństwo".

Po dłuższym wywodzie, określającym godło miasta na tle symbolicznej interpretacji Pisma św., głosi dalej breve papieskie:

„Przyjmijcie więc synowie jako błogosławieństwo oznakę niniejszym nasz herb tu wyrażony i używajcie go przeciw wszelkim waszym nieprzyjaciołom widzialnym i niewidzialnym, abyście mając go za podporę, osiągnąwszy zwycięstwo nad obydwoma nieprzyjaciółmi na tym świecie, mogli osiągnąć łaskę niebios na tamtym świecie. Ponieważ zaś zdarzyć się może, że nasz ten herb inaczej przyłączony niż jest przedstawiony, wedle warunków czasu i miejscowych stosunków jakoteż samej istoty rzeczy bardziej ku publicznej ozdobie i zgodnie z religią chrześcijańską posłużyć może, więc postanawiamy i pozwalamy to waszej dobrej woli gdzie, kiedy i w jaki sposób wam się zdawać będzie przyzwoitszym połączyć i pomieścić takowy, do czego niniejszym wszelką moc i powagę udzielamy bez względu na jakiekolwiek przeciwności.

Dan w Rzymie u św. Marka pod pierścieniem rybackim dnia 15 września 1586 r. na naszych papieskich rządów roku drugiego" [2]).

[1]) Dr K. Sochaniewicz: „Herb miasta Lwowa". Lwów 1933. Autor omawia wszechstronnie pamiętne Boże Narodzenie z r. 1586.

[2]) Według tłumaczenia Sochaniewicza

Na oryginale pergaminowym, zachowanym w nadzwyczaj dobrym stanie w Archiwum m. Lwowa, mieszczą się rysunki, przedstawiające dwie tarcze herbowe.

Na jednej z nich przedstawiony jest lew złoty, w postawie stojącej, jak wspina się na lewej tylnej łapie i prawą podnosi. Trzyma w niej trzy srebrne pagórki, nad którymi widnieje ośmiopromienna złota gwiazda. Tarcza ta wyobraża herb papieski, na błękitnym polu.

Druga tarcza przedstawia herb Lwowa, na którym na niebieskim tle widnieje mur miejski z trzema basztami, z okratowaną w górze bramą. Zajmuje ją kroczący na tylnych łapach lew, z przednią, podniesioną nieco w chodzie i z drugą, opartą o skraj bramy.

Wspaniały dar papieski, uzyskany w Rzymie przez arcybiskupa Solikowskiego, wręczony został miastu w czasie podniosłej uroczystości w lwowskiej Bazylice w pamiętnym dniu 24-go grudnia 1586 roku, zatem równo przed 350 laty i wyrósł w ten sposób do granic przepięknego aktu, który stał się niezwykłym uświetnieniem ówczesnego Bożego Narodzenia.

Echa tej wspaniałej uroczystości dochodzą nas w ogólnym zarysie zarówno z pożółkłych kart ksiąg radzieckich, jak i z dzieła znakomitego lwowskiego dziejopisa Józefa Bartłomieja Zimorowicza: „Opera, quibus res gestae urbis Leopolis illustrantur".

W uroczystości wręczenia przepięknego aktu papieskiego przez arcybiskupa Solikowskiego przedstawicielom miasta wzięła niewątpliwie udział cała „catholicissima urbs" Mury dostojnej lwowskiej Bazyliki były bez wątpienia wypełnione po brzegi. Jawili się sławetni rajcy miejscy z burmistrzem Stanisławem Anserinem, byli przysiężnicy z sądowej Ławy, uchodzącej w Polsce za jedną „z najroztropniejszych", zalegli wyznaczone sobie miejsca przedstawiciele lwowskiego mieszczaństwa kupieckiego i rzemieślniczego, owi 40-viri, którym naonczas przewodził Wilhelm Allandt, Anglik, wybitny kupiec lwowski, co to w owym czasie „currit per mare, per saxa, per ignes, pauperiem fugiens" A poza tymi urzędowymi reprezentantami lwowskiego grodu-miasta przybył w pełnym swym splendorze znakomity patrycjat i całe mieszczaństwo, by wziąć udział w podniosłej uroczystości.

Do zebranych tłumów przemówił arcybiskup Solikowski, którego przemowę podaje w swym dziele Zimorowicz. Według lwowskiego dziejopisa dostojny Arcypasterz zwrócił się do zebranych tymi słowy:

„Ukochani w Chrystusie synowie!

Wiara wasza katolicka, którą dotychczas w Bogu i na jego ziemiach namiestnikom całą i nienaruszoną dochowujecie, nie zdołała się zamknąć w wąwozach waszych padołów, lecz przekroczywszy niebotyczne Alpy, doszła do uszu najwyższego kapłana Sykstusa V i one najwdzięczniejszą wieścią uradowała: że stolica Rusi Lwów w pośrodku zepsutego narodu i od ciała Kościoła oderwanego przez greckich szalbierzy, położony, wystawiony na codzienne napady Mahometan, jednak mimo to wiarę apostolską niby gwiazdę poranną wśród chmur nienaruszoną silnie zachowuje, wrogów

zaś tejże, niedawno co powstałe herezie nienawidzi gorzej niż psa i węża, że bramy i uszy swe zamyka, od ołtarzy i ognisk domowych odpędza ich uzbrojonych doktorów, którzy im bardziej od wskazań ich dziadów odchodzą, tem bardziej się chełpią, że są bliżsi nieba. Z tego powodu św. Stolica apostolska, aby niezwykłą wiary waszej stałość mogła nagrodzić osobliwą łaską, przenajświętszy namiestnik Boży nasz, Sykstus V, tejże stolicy rządca, z rodowego herbu dla Lwowa waszego pas rycerski daje, połyskujący trzema gwiazdami i trzy góry tąż gwiazdą uwieńczone po wieczne czasy darowuje jako oznakę triumfalną i tym o to dyplomem, który wam wręczam, udziela. Wy zaś, którzyście potrafili nieskazitelnością swej wiary te gwiazdy z nieba sprowadzić, góry zaś z miasta o siedmiu pagórkach tu na Ruś w myśl przepowiedni Chrystusa przenieść, po długie czasy korzystajcie z tej hojności najwyższego pasterza, abyście zaiste, gdy same gwiazdy pokazują wam drogę do gwiazd, ogarnięci pragnieniem wieczystych wzgórz byli mocni z radością dojść na szczyty szczytów".

Gdy przebrzmiały słowa dostojnego Arcypasterza, przemówił przedstawiciel miasta-grodu, który chlubny nosił tytuł, uchwałą sejmową nadany: „ornamentum Regni". Nieustalonym jest nazwisko mowcy, według bowiem księgi radzieckiej przemawiać miał rajca Andrzej Sambor, podczas, gdy dziejopis Zimorowicz wymienia Mistrza Szymona z Brzezin, rektora szkoły miejskiej przy farze, podając zarazem treść jego mowy:

„Żadna symfonia o uszy obywateli nad dzisiejszą milej nie odbiła się jako ta, która wyszła od najwyższego cenzora świata chrześcijańskiego i obrońcy swej wiary a przez ręce pasterza Lwu jego została wręczona u żłóbka dopiero co narodzonego Baranka. Zresztą, gdy słowo Boże jeszcze dotąd milczy, ani senat ani naród lwowski nie może znaleźć słów godnych na tak wzniosłe obwieszczenie. Niemniej wzorem Rzymian, obdarzonych upragnionymi wieńcami z gaju bogini dzielności, swoim imperatorom ślubujących dzielny trud, te oto elogia i symbole montaltyńskie nie tylko w rzeźbach na gmachach publicznych, lecz także w duszach nieśmiertelnych wyrzeźbi a równocześnie dołoży starań, by na przyszłość Lew Roksolanów do świętszej walki gwiaździstym pasem upoważniony nie zadrżał przed niczym napadem, przeciwnie ożywiony mocą Gigantów, także i góry sobie powierzone mógł miotać na wrogów Kościoła katolickiego".

Po wręczeniu papieskiego daru przedstawicielom miasta, rajcy miasta wśród podniosłego nastroju — jak mówi wkońcu Zimorowicz — odprowadzili swego Arcypasterza do jego pałacu w Rynku, gdzie przez gospodarza byli ugoszczeni wspaniałym przyjęciem.

Taki przebieg miało pamiętne Boże Narodzenie przed trzystu pięćdziesięciu laty w murach starej, dostojnej, lwowskiej Bazyliki. Od tej chwili na przestrzeni trzech i pół wieku zmieniło się wiele, niewzruszoną jednak została idea przewodnia. Zachowaną została w całej pełni wspomniana przez arcybiskupa Solikowskiego w jego przemówieniu „niezwykła wiary stałość" Lwowa, który obdarzony „rycerskim pasem papieskim" oparł się na przestrzeni wieków niejednej wrogiej nawale, godzącej w jego całość i przynależność do Rzeczypospolitej i w tych, którzy „nieskazitelność swej wiary" przechowali w niezmąconej niczym czystości aż po dzień dzisiejszy. Tak było od pamiętnego aktu w dniu Bożego Narodzenia 1586 r. aż do ostatniej chwili, gdy w wspaniałej świątyni Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie spełniło się wotum za wyzwolenie Lwowa z rusko-bolszewickiego najazdu, ufundowane przez Najdostojniejszego obecnego Jubilata, Ks. Arcybiskupa Dra Bolesława Twardowskiego, godnego następcy swego znakomitego prekursora Jana Dymitra Solikowskiego, który przed trzystu pięćdziesięciu laty dał miastu-grodowi ów wspaniały dar papieski, nadto świadczący o nierozerwalnych węzłach, wiążących naród z Rzymem, zawsze silnych i niezniszczalnych aż po dzień dzisiejszy.

*Aleksander Medyński.*

# GROTA NARODZENIA

Betlejem Judzkie, stare osiedle chananejskie, sławny Gród Dawida, jest dziś niewielkim, około 7 tysięcy mieszkańców (według spisu z r. 1925) liczącym miasteczkiem, z których trzy czwarte stanowią chrześcijanie. Położone w odległości zaledwie 9 km. na południe od Jerozolimy konkuruje ono z nią w uczuciach wszystkich chrześcijan, bowiem kiedy Jerozolima była świadkiem Męki, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania Pana Jezusa, Betlejem było widownią cudu Narodzenia Pańskiego. Autentyczność miejsca Narodzenia nie ulega najmniejszej wątpliwości, bowiem Grota Narodzenia była i jest przedmiotem szczególniejszej czci od czasów najdawniejszych. Świadczą o tym zachowane pisma Orygenesa (ok. 215 r.) i wcześniejszego od niego męczennika palestyńskiego Justinusa (ok. 155 r.) oraz wielu innych. Święci Hieronim i Paulin z Noli (obaj z końca IV w.) nadmieniają nadto zgodnie, że w początkach II w. cesarz rzymski Hadrian (117—138) dla zohydzenia chrześcijanom tego miejsca polecił przy Grocie urządzić gaj pogańskiego bożka Adonisa. Kiedy wreszcie chrześcijaństwo zdobyło należne sobie prawa w imperium rzymskim, cesarz Konstantyn w r. 326 wzniósł nad Grotą wspaniałą pięcionawową bazylikę, pod której chórem znalazło się miejsce Narodzenia. Bazylika Konstantyna przetrwała do dnia dzisiejszego i jest zapewne najstarszą z zachowanych świątyń chrześcijańskich, a w każdym razie jedyną ocalałą w Palestynie z owych czasów. Jest to wielki poważny w liniach budynek o rozmiarach 62 × 25 m. podzielony na nawy poczwórnym rzędem monolitowych kolumn noszących ślady starożytnych malowideł. Ściany bazyliki ozdobione były niegdyś pięknymi mozaikami, których dziś zachowały się ledwie niewielkie ślady. Mozaikową o pięknych barwach była również, jak świadczą niedawne odkrycia, posadzka bazyliki. Do świątyni prowadziły niegdyś szerokie wrota, obecnie zamurowane. Dziś do wnętrza dostać się można tylko wąskim przejściem. Bazylika Narodzenia, ongiś znajdująca się pod opieką Franciszkanów z kustodii Ziemi Świętej,

jest obecnie we władaniu Greków prawosławnych i tylko niektóre jej części oddane są do dyspozycji katolików.

Największa świętość Bazyliki — Grota Narodzenia — mieści się jak wspomnieliśmy, pod chórem i posiada dwa wejścia z nawy środkowej. Jest to stosunkowo niewielkie (12 x 4 x 3 m.) pomieszczenie wykute w skale. Jedynie sklepienie jest sztucznym, wzniesionym podczas budowy świątyni. W części wschodniej Groty, tuż obok schodów, przed niewielkim wgłębieniem, na białej marmurowej posadzce widnieje umieszczona tu w XVIII w. srebrna gwiazda z łacińskim napisem: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est". Jest to według tradycji miejsce, gdzie Słowo Ciałem się stało. Tuż obok — na lewo — znajduje się miejsce, również wyłożone białym marmurem, gdzie stał Żłóbek, albo samo było Żłóbkiem, tradycja bowiem o Żłóbku drewnianym jest prawdopodobnie późniejszego pochodzenia. Św. Hieronim, który jako pustelnik 35 lat przebywał w jednej z grot Betlejem, skarży się bowiem gorzko w jednej ze swych homilij na Boże Narodzenie, że usunięto dawny Żłóbek gliniany i zastąpiono Go srebrnym... Miejsce Żłóbka, podobnie jak mieszczący się na przeciwko ołtarz Trzech Mędrców, należą do katolików, przy czym ołtarz Trzech Mędrców jest jedynym, przy którym kapłanom katolickim wolno odprawiać nabożeństwa.

Z Grotą Narodzenia łączą się inne groty, każda posiadająca własną tradycję. Wygodniejszy do nich dostęp przez franciszkański kościół św. Katarzyny, będący parafialnym dla Betlejem i posiadający własne połączenie z Grotami. Grot tych jest pięć, jedna jest poświęcona św. Józefowi na pamiątkę snu podczas którego anioł polecił mu ucieczkę do Egiptu, druga św. Młodziankom, trzecia mieści kaplicę, która była celą św. Hieronima, gdzie ten święty pracował nad tłumaczeniem Pisma św. i gdzie zmarł w r. 420, czwarta miejsce jego grobu i grobu św. Pauli, wreszcie piąta grób Euzebiusza z Kremony, ucznia św. Hieronima. Niedaleko tych miejsc znajduje się nadto t. zw. Grota Mleczna, czczona nawet przez muzułmanów, a jeszcze dalej kaplica stojąca według tradycji na miejscu domku św. Józefa. Na wschód od Betlejem około wioski arabskiej Bet Sahur rozpościera się t. zw. „pole pasterzy" z ruinami pochodzącego z VII w. kościoła Pasterzy. Blisko tych okolic, koło Sijjazel-Ganem przed kilkudziesięciu laty odkryto ślady bizantyjskiego klasztoru, prawdopodobnie nieraz wspominanego Poimenionu z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

# Jutrznia Bożego Narodzenia

„Przewodnik Katolicki" z dnia 22 grudnia 1935 r. w artyk. pod tytułem „Ostatnia godzina Adwentu", poleca Księżom Proboszczom zaprowadzenie przed Pasterką zamiast jutrzni łacińskiej — ludowego nabożeństwa, złożonego z czytania proroctw i ewangelij przez kapłana z ambony, przeplatanych śpiewem pieśni adwentowych, a zakończonych uroczyście odśpiewaniem martyrologium wilijnego po polsku.

Na pierwszy rzut oka zdaje się to być ponętnym i dobrym. Po rozważeniu jednak głębszym, trzeba od tego odstąpić, jakkolwiek niektórzy Księża Proboszczowie to już zaprowadzili.

Najprzód rażącym jest w tym nabożeństwie śpiewanie pieśni adwentowych przed Pasterką i całkiem niezgodne z duchem Kościoła. Już od pierwszych Nieszporów tego dnia jest święto Bożego Narodzenia w liturgii. Jakżeż więc można je kazić śpiewem pieśni Adwentu! Na wieczerzy wilijnej po domach śpiewali wszyscy kolendy. Przychodzą na Pasterkę do kościoła (jakie rozczarowanie!) — słyszą melodie adwentowe zamiast kolend. Czyż to nie jest rażącym?

Powtóre, odprawianie nabożeństwa z ludźmi przez kapłana z ambony, wygląda trochę po lutersku, którzy do ambony więcej wagi przywiązują. Nabożeństwa katolickie zawsze ołtarza się trzymają.

Po trzecie, śpiewanie Martyrologium wilijnego rano powinno się odbywać, a nie przed Pasterką. Przy Prymie bowiem jest miejsce jego w chórze, a nie przed Matutinum Bożego Narodzenia — i to po łacinie.

Zważywszy to wszystko — nabożeństwa tego zalecać nie można księżom do wprowadzania zamiast jutrzni łacińskiej przed Pasterką.

Ale coby można polecić?

Możnaby jutrznię Bożego Narodzenia (również i rezurekcyjną) dostosować do zwyczaju przyjętego u nas w polskich Nieszporach. Części śpiewane przez kapłana byłyby po łacinie, a części śpiewane przez lud — po polsku.

I tak, ksiądz rozpoczynałby jutrznię od słów: Domine labia mea aperies... Deus in adj. i t. d. po łacinie. Invitatorium z psalmem po łacinie odśpiewałby naprzemian z organistą czy chórem. Potem lud by śpiewał jaką kolendę, a kapłan w tym czasie po cichu zmówiłby sobie hymn i 3 psalmy. Poczem odśpiewałby benedykcje z trzema lekcjami, na coby chór mu odpowiadał. Responzoria mógłby chór recitando odśpiewać, nawet na głosy. Ta sama historia powtórzyłaby się przy drugim i trzecim nokturnie, gdzie podczas odmawiania przez kapłana po cichu psalmów nokturnu lud by śpiewał jaką kolendę. Po ostatnim nokturnie odśpiewałby cały kościół: Te Deum i zaczęłaby się potem Pasterka z kolendami, podczas której dobrzeby było, by po odśpiewaniu ewangelii we Mszy, odczytano też ludowi od ołtarza czy z ambony ewangelię po polsku o Narodzeniu się Pana Jezusa.

Taka jutrznia Bożego Narodzenia, trochę przypolszczona, na podobieństwo Nieszporów polskich, byłaby przepięknym nabożeństwem nocy wigilijnej, w której i lud by miał swoją cząstkę.

*Ks. F. S.*

# Restytucja z powodu znalezienia

Przed kilku laty znalazł pewien stolarz kwotę 300 zł w domu zamożnego ekonoma. A mianowicie w śmieciu i rumowiskach, usuniętych z piwnicy znalazł najpierw 100 zł, a po dalszym szukaniu resztę, wszystko łącznie w bilonie świeżo z mennicy wypuszczonym. Pieniądze te bardzo mu się przydały, gdyż miał właśnie sporo wydatków dla wyekwipowania syna, udającego się na dalsze studia. Zapewnia jednak wyraźnie, że już przywłaszczając sobie tę kwotę znalezioną miał wolę zwrócić ją właścicielowi domu wedle zobowiązania, bądź odrazu w całości, bądź też ratami, skoro tylko pozwolą mu na ten zwrot jego środki materialne. Lecz właśnie, niedługo przed tym znalezieniem przepadła ekonomowi kwota 300 zł, a parobek, na którego odrazu padło podejrzenie kradzieży, równocześnie się ulotnił. Ta jednak okoliczność nie była znalazcy znana. Powstaje tedy pytanie, do czego zobowiązany jest znalazca? Obecnie mieszka on przy synie a z drobnych dawnych oszczędności zostało mu tylko bardzo mało.

O d p o w i e d ź: Znalazca jest oczywiście na pierwszym miejscu zobowiązany i to sub gravi, nie tylko do zwrotu całej kwoty, ale także do powetowania szkody poniesionej. Przy znalezieniu pieniędzy nie mogła powstać w nim żadna rozumna wątpliwość, do kogo one należą. Bez tej kwoty znalezionej byłby był musiał dla wsparcia studiującego syna taką samą kwotę pożyczyć. Jego wola zwrócenia kiedyś znalezionych pieniędzy właścicielowi nie wchodzi tu w rachubę; czy ona zmniejsza grzeszność uczynku jest także rzeczą wątpliwą, gdyż takie przedsięwzięcie przy przywłaszczeniu sobie dobra figuruje nie rzadko, jako nieusprawiedliwiony tytuł usprawiedliwienia. Także ta okoliczność, że znalazca nie wiedział o dokonanej przez zbiegłego parobka kradzieży, nie ma tu znaczenia.

Dla ocenienia, co ma zwrócić znalazca prócz kwoty znalezionej, należy dowiedzieć się, do czego byłby mógł ekonom zużytkować stracone pieniądze? Może do poprawienia swej roli, do zakupna ziarna, do uzupełnienia inwentarza i t. p. A skoro nic z tego nie mógł dokonać, przeto szkoda powstała musi mu być powetowana. Jeśli z tego powodu musiał w tym celu taką samą kwotę sobie pożyczyć i to na wyższy niż zwyczajny procent (6—8 proc.), to przynajmniej w pierwszym roku musi być ta stopa procentowa ustalona jako odszkodowanie. Jeżeli się to nie da już oznaczyć, to będzie musiał wypłacić mu zwykły procent, gdyż należy przypuścić, że ekonom będzie zadowolony, jeśli odbierze kapitał ze zwykłym procentem.

W pierwszym rzędzie będzie musiał znalazca zużyć dla zwrotu to, co mu zostało z jego oszczędności. Następnie będzie musiał odnieść się do syna, na którego rzecz obrócił pieniądze znalezione. Jeżeli na ten cel użył całych 300 zł, to syn powinien ojcu oddać całą tę kwotę wraz z procentami. Wprawdzie ojciec nie jest obowiązany wyznać synowi swój niesprawiedliwy sposób postąpienia, lecz słusznie może mu powiedzieć: „Dla umożliwienia twoich studiów musiałem zaciągnąć pożyczkę, słusznie przeto, abyś ją teraz wypłacił". Musi dalej skłonić syna, by mu przyjęte zobowiązanie dał na piśmie, po czym odniesie się w korespondencji do księdza — najdogodniej do miejsca pobytu ekonoma i uprosi go, by zechciał raty wpływające kolejno od syna (gdyby tenże nie mógł całego długu odrazu wypłacić) przesłać właścicielowi w sposób odpowiedni, by uniknąć poznania osoby zwracającej.

Jakże się jednak ułożą zobowiązania, jeśli syn, na którego korzyść poszły pieniądze nieprawnie nabyte, albo już nie żyje, albo sam jest ubogi? Natenczas muszą być przede wszystkim zwrócone oszczędności jako częściowe odszkodowanie. Co do dalszych zwrotów ustaje zobowiązanie z powodu fizycznej niemożliwości. A nawet resztę swych oszczędności mógłby znalazca wtedy zatrzymać, gdyby pieniądze te były mu nieodzownie potrzebne, by go na stare lata chronić przed nędzą ostateczną.

Czy jednak pierwszy złodziej, ów parobek nie jest do niczego zobowiązany? Owszem, on musi jako cooperans ad domuum w dalszym znaczeniu wtedy być pociągnięty do restytucji, jeżeli posiadacz dobra niesłusznego nie jest do niej zdolny. Zarazem jest zobowiązany powetować ekonomowi tę szkodę, jaka powstała od dnia jego kradzieży aż do tego dnia, kiedy znalazca przyszedł w posiadanie skradzionych pieniędzy. Gdyby szkoda ta nie dała się dokładnie obliczyć, wystarczyłby procent odpowiadający okresowi czasu, jaki upłynął między kradzieżą a jej znalezieniem.

*X. J.*



# Jak to nazwać?

Są rzeczy, którym trudno nadać miano i nie wiadomo do czego je można zaliczyć. Podobnie ma się ze sprawą, o której niżej:

W numerze 47 „Gazety Kościelnej" na str. 532 podałem do wiadomości Czytelników, iż „Ukraińskyj Beskyd" donosi o budującym się kościele w Piatkowej Ruskiej dla ośmiu polskich rodzin. Ponieważ wiadomość ta wyglądała na bardzo podejrzaną, zwłaszcza gdy się zna szowinistyczne zapędy i fantazję „Ukr. Beskydu", dlatego przy końcu swojej notatki prosiłem Polonię ze wspomnianej wsi o bliższe szczegóły. W odpowiedzi na to otrzymałem oczekiwany list, z którego dowiadujemy się:

1) Wieś nie nazywa się Piatkowa Ruska, lecz Piątkowa bez żadnych innych dodatków. Nazwa tej wsi pochodzi od pięciu p o l s k i c h dworów, jakie obejmowały teren całej wioski. Niegdyś cała niemal Piątkowa była zamieszkałą przez ludność r d z e n n i e p o l s k ą, jak n. p. Brożynów, Trojanów, Królów, Konarskich, Grodeckich, Dziadków, Strusiów i t. p., ale ta uległa wynarodowieniu, a to wskutek zbyt wielkiej odległości od kościoła parafialnego (20 km. drogi i to przez rzekę San do Babic w pow. Przemyśl). Na rzece nie było ani promu, ani mostu. — Sprawa to nie nowa, bo wszyscy, którzy pracują w województwach wschodnich wiedzą doskonale o tym ile dusz

odpadło od obrz. łacińskiego w dawniejszych czasach. Wiedzą o tym też panowie z „Ukr. Beskydu".

2) Jeszcze przed wojną — pisze nasz autor listu — za czasów austriackich było w Piątkowej około 50 proc. mieszkańców obrz. rzym.-katol. Obecnie jednak — czytamy dalej — w czasach polskich procent ten obniżył się znacznie na niekorzyść Polaków, ale nie znów tak, żeby w Piątkowej było tylko 8 rodzin, gdyż faktycznie jest jeszcze przeszło 500 dusz. Piątkowa ciągnie się 10 km. wzdłuż i do 6 km. wszerz, zamieszkuje ją 3.000 mieszkańców, w czym jest nadto 30 rodzin żydowskich.

Jesteśmy wdzięczni Autorowi listu za wyczerpującą odpowiedź, na zarzut Rusinów. Odpowiedź ta zwalnia od wszelkich komentarzy. Zbyt dobrze znamy „braterskie" metody, by omawianiem ich zapełniać szpalty „G. K.". Dziwi nas tylko jedno. I to mocno dziwi. Jak katolickie pismo — za jakie powinien uchodzić „Ukr. Beskyd" — może się skarżyć na budowę katolickiej świątyni i to w czasach, gdy w Hiszpanii kościoły palą. Gdyby to pisał nieistniejący na szczęście „Wolnomyśliciel", nie dziwiłoby nas to, ale dziwi i boli, gdy w tej samej gazecie umieszcza się wyjątki Ewangelii św. i równocześnie atakuje się Polaków (katolickich) za to, że budują katolicką świątynię. Do tego jeszcze używa się kłamstwa, że kościół buduje się dla 8 rodzin. A niechby nawet tylko dla 8 rodzin, czy nie powinno to radować szczerych katolików? Sprawą niekatolickiej notatki w „Ukr. Beskydzie" powinny zająć się władze cerkiewne, którym niewątpliwie „U. B." podlega.

Kiedy swego czasu wyraziłem się o metodach „U. B.", że w nich przebija nacjonalizm nad religią, to zato „U. B." zaatakował mnie, poświęcając tej sprawie cały wstępny artykuł. Sprawa ostatnia potwierdza moje powiedzenie.

I jak to właściwie nazwać?

*Ks. Michał Milewski.*

# PRZEGLĄD PRASY

**Najnowsza sprawa,** którą zajmuje się dziś całe społeczeństwo polskie, to sprawa czołowej pozycji Związku Naucz. Pol. we Froncie ludowym. Nie ulega bowiem już żadnej wątpliwości, że na czele rozwijającego się u nas Frontu Ludowego kroczy Z. N. P. *„Mały Dziennik"* zastanawiając się nad ostatnimi pociągnięciami tej organizacji przewiduje, że jeśli Z. N. P. nie zmieni swej działalności, to może doprowadzić Państwo nad przepaść. Dalej czytamy:

„Aby do tej przepaści nie dopuścić, aby nauczyciele znaleźli się z powrotem na swoich miejscach, t. j. w szkole, a z świetlic nie robili sal wiecowych, aby się zajęli sprawami zawodowymi i wycofali się z roboty politycznej oraz wydawania politycznej prasy, — trzeba wejść na właściwą drogę, przez odpowiednie podporządkowanie szkolnictwa i nauczycieli, jako urzędników, jednej władzy administracyjnej. Dotychczasowa dwutorowość zawiodła. Władze szkolne, działające odrębnie od władz administracyjnych, nie zdały egzaminu. Dopuściły one do zejścia organizacji nauczycielskiej na niewłaściwą drogę i jeśli Z. N. P. nie zostanie przez właściwe zarządzenia otrzeźwiony zawczasu, to mogą zajść wypadki nieobliczalne w skutkach".

Tu naszym zdaniem potrzebne jest wystąpienie samych nauczycieli, których rzesze są i będą przy Kościele katolickim. Poza dyktatorską kliką u góry, która terroryzuje masy nauczycielskie ogół tych ludzi jest zawsze katolicki. Spodziewać się należy, że teraz właśnie, gdy Z. N. P. rozpoczął otwartą walkę z „supremacją" duchowieństwa katolickiego, że właśnie teraz odezwą się i zareagują katolickie masy nauczycielstwa.

**Prasa na usługach Frontu Lud.** *„Meta"* z dnia 20. III. podaje wykaz pism, które walczą o rozwój F. L. Do takich należą: „Dziennik Popularny" (Łódź), „Dzien-Poranny", zakupiony przez Z. N. P., we Lwowie zaś prócz „Trybuny Robotniczej"

„mają wyraźnie ludowo-frontowe tendencje żydowskie czasopisma, które wychodzą w polskim języku, jak „Wiek Nowy", „Ekspres Wieczorny" i „Chwila". Oprócz tego w Polsce jest około 140 różnych organów lewicowego pokroju".

**„Nasza Sprawa"** w wyczerpującym artykule zaznajamia czytelnika z celami i działalnością Frontu Ludowego. Widzi w nim — słusznie — wrogów religii, widzi w jego szeregach tych, którzy są zdala od ludu:

„Ja więc widzimy, „Front Ludowy" nic nie ma wspólnego z ludem, jego życiem, potrzebami i dążeniami. Nie jest to żaden front stronnictw ludowych, istniejących n. p. u nas w Polsce Stronnictwa Ludowego „Piast", „Wyzwolenia", „Stronnictwa Chłopskiego" i innych, ale porozumienie partyj raczej typowo mieszczańskich, burżuazyjnych, reprezentujących światopogląd i interesy sfer średnio zamożnych kapitalistów, przemysłowców, renciarzy, przeżartych na wskroś materializmem, utylitaryzmem i ateizmem. Że tak jest istotnie, tego najlepszym dowodem jest to, że główną wszędzie podporą „Frontu Ludowego", jego najgorliwszymi agitatorami, zwolennikami i sprzymierzeńcami są — bogaci masoni i żydzi. Ich bowiem umysłowości przewrotnej, chytrej, zachłannej, ich egoistycznej, wykrętnej moralności, ich odwiecznej, nienawistnej wobec katolicyzmu i nacjonalizmu postawie ateistyczno-kosmopolitycznej program „Frontu Ludowego" najlepiej odpowiada".

O tem powinno się mówić ludziom przy każdej sposobności i uświadamiać lud, by nie szedł na pasku żydomasonerii. Tempus urget!

**Kapłaństwo** w czasach dzisiejszych ma wielkie zadanie do spełnienia. W czasach, gdy wre walka o dusze, gdy wrogowie miotają oszczerstwa, a nawet bluźnierstwa, kapłan musi walczyć o pokój i o prawa boże. Na ten temat snuje piękne rozważania *„Głos Kapłański"*, a opisując obraz Narodzenia Zbawiciela, pisze:

„Studiujmy w Nim szczegół za szczegółem. Z Jego łaski i my przecież „aniołami pańskimi" jesteśmy. Nie myśmy Go wybrali, On nas wybrał i powołał. I iść nam kazał do prostych ubogich „pasterzy", pełniących swoje trudy wśród ciemności i zamętu czasów dzisiejszych. Przez nas powtarza On do nich nieustannie: „Chodźcie do mnie... spracowani i obciążeni..." Powtarza je najdokładniej z ambony słowem poważnym, a zarazem łagodnym, iżby ono jasno wyznaczyło im niechybną drogę do Chrystusa. Umiejmy te słowa poprzeć przeświadczeniem, że naszą do nich pobudką jest chwała Najwyższego i pokój dla ludzi. Powtarzajmy je naukami w konfesjonale, gdzie ono każdego z osobna dźwiga, ostrzega, wzmacnia, pociesza. Popierajmy je życiem kapłańskim, prostotą, pobożnością, bezinteresownością, zaparciem siebie. Najlepiej przez to ucieleśnimy niebiańskość naszego posłannictwa. Miłość ofiarna i bezinteresowna, poświęcenie samego siebie to są właściwe

i powinne cechy naszego życia. I dzięki niech będą Najwyższemu, że ta strona kapłańskiego posłannictwa ujawniała się w tysiącznych przykładach w dotychczasowych dziejach naszego Kościoła. Takimi byli Cyprian i Cyryl, Ignacy i Polikarp i Wincenty a Paulo i Andrzej Bobola, Jan Vianney, Jan Bosko i tylu innych. „Nie dziwuj się (przeto, ze ci powiem): potrzeba się wam narodzić znowu!"

**Wojna** jedna po drugiej wybucha, mimo iż oficjalnie wojną nie nazywa się. Pożary wzniecane są ręką podpalaczy świata, jakimi są bolszewicy. Ci próbują wszędzie. Jeśli nie uda się im w jednym miejscu, przenoszą się na drugie. Gdy zawiedzie jedna metoda, szukają innej. Ostatnio na scenę świata wyszedł dramat chiński. Oto co o tym pisze *„Gwiazdka Cieszyńska"*:

„Rewolta ma podłoże komunistyczne. Są przypuszczenia, że działa tu ręka bolszewicka z Moskwy. Sowiety chcą widocznie w ten sposób zareagować na antykomunistyczny sojusz japońsko-niemiecki.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie staje się więc znowu bardzo naprężona. Koła japońskie donoszą, że Sowiety prą wyraźnie do wojny. Nad swoją wschodnią granicą Sowiety zgromadziły podobno już olbrzymią armię, która gotowa jest w każdej chwili do ataku. Z Moskwy wyjechał na wschód marszałek Blücher. Wynikałoby z tego, że Sowiety po Hiszpanii rozpalają drugi punkt zapalny na Dalekim Wschodzie".

Dopóki jakaś krucjata powszechna nie zgniecie bolszewizmu, dopóty nie ustaną tego rodzaju i im podobne wystąpienia.

**Opłatki.** Na temat renowacji postaci eucharystycznych i pieczenia opłatków pisze ks. T. S. w *„Wiadomościach Archidiec. Warszawskich"* z których warto zacytować co następuje:

„Również zwracać uwagę na opłatki kupowane. Jest dziś w Polsce kilkanaście dużych piekarń, które wypiekają opłatki hurtowo. Tu należy zachować jeszcze większe ostrożności. Naturalnie, opłatki pieczone przez braci czy siostry zakonne, nie będą budziły wątpliwości. Natomiast jeśli chodzi o fabryki, prowadzone przez świeckich, aby można było tam nabywać opłatki do Mszy św., muszą posiadać świadectwo miejscowego ordynariusza. Na paczce hostii czy komunikantów winna być data wypieku; w razie, gdyby takowa była zbyt dawna, należy żądać innych.

Tu, chociaż sam nie proboszcz, księżom proboszczom chcę służyć dobrą radą. Chcą być pewni dobroci postaci eucharystycznych — niech doglądają ich wyrobu sami. Organista piecze opłatki — zajrzeć do niego albo kazać przyjść do kuchni. Unikniemy sarkania, że „tyle drzewa wychodzi na opłatki" i zobaczymy jak się je sporządza. Przecież w obrządkach wschodnich do dziś dnia kapłani sami przygotowują chleb do konsekracji.

N. p. w obrządku chaldejskim tak się odbywa pieczenie hostii. „Odmówiwszy modlitwę Pańską i inne... kapłan bierze mąkę, oliwę (w obrz. chald. do chleba konsekr. dodaje się oliwy), ciepłą wodę, dodaje kwasu, trochę soli i wyrabia odmawiając psalmy 1—30 i modlitwy. Przed włożeniem do pieca spala kapłan w piecu kadzidło, wkłada chleb, okadza powtórnie i zamknąwszy piec mówi: Alleluja. Alleluja, chwała Tobie, Panie". *Ks. Michał Milewski.*

# SPRAWY RELIGIJNE

XV TYDZIEŃ SPOŁECZNY „ODRODZENIA" WE LWOWIE. — *I-szy dzień.* Dnia 13 grudnia po uroczystej Mszy św. w kościele OO. Dominikanów odbyła się w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza inauguracja XV Tygodnia Społecznego Stow. Kat. Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie".

Pierwszy zabrał głos dr Stefan Świezawski imieniem komitetu organizacyjnego witając przybyłych, rozwijając i motywując hasło Tygodnia że „Człowieka trzeba uspołecznić a społeczeństwo uczłowieczyć". Następnie przemawiali J. M. rektor prof. Kulczyński, J. E. Ks. Arcybiskup Twardowski i duszpasterz akademicki ks. A. Klawek, wyrażając swoją radość z powodu zorganizowania Tygodnia. W krótkich i serdecznych słowach dołączyli swe życzenia dla obrad Tygodnia przedstawiciele młodzieży akademickiej czechosłowackiej. Po przemówieniu p. Chacińskiego — przewodniczącego w tym dniu — a jednego z założycieli „Odrodzenia" — zabrał głos prof. Konrad Górski z Wilna. W swoim wyczerpującym i doskonałym referacie przeciwstawił ideologii myślenia utopijnego — tak w literaturze, jak w wielu prądach politycznych — realizm myśli chrześcijańskiej.

Po południu przemawiał prof. Halban p. t. walki światopoglądów w Polsce.

Wieczorem zgromadziła wszystkich uczestników Tygodnia konferencja religijna ks. dr Klawka o „Duchu Pawłowym" w katedrze obrządku łacińskiego.

*II-gi dzień.* Drugi dzień Tygodnia Społecznego rozpoczęła Msza św. z intencją za hierarchię kościelną.

Nastąpił pierwszy referat z cyklu „indywidualizm - personalizm" O. Jacka Woronieckiego O. P. Prelegent przeciwstawił sobie trzy tendencje: indywidualizmu, totalizmu i persolizmu uznając ten ostatni za życiowy i słuszny. Społeczeństwo żyje bowiem wartościami osobowości i odwrotnie, człowiek może się w pełni rozwinąć tylko przy pomocy społeczeństwa. Musi więc między nimi panować harmonia. Jednostka jednak musi się społeczeństwu podporządkować tak dla dobra całości, jak i własnego, bo cele ich są zbieżne. Dusza ludzka posiada dużą potencjonalność, różną dla różnych ludzi i narodów — i rozwój tej potencjonalności zależy jedynie od człowieka.

W referacie „Jednostka i grupa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa" — prof. Halban rozwinął i podkreślił znaczenie społeczne nauki chrześcijańskiej na tle ustrojów świata starożytnego.

Po południu przemawiał z kolei: ks. dr Stepa „Jednostka i grupa w dziejowym konflikcie". Konflikt ten przechodził cztery etapy 1 rewolucję chrześcijańską, 2. rewolucję humanistyczną (pozytywizm), 3. ateizm rozumowy XIX w., 4. antyteizm (bezbożnictwo XX w.) — zwalczanie idei Boga. Dziś istnieją dwa zwalczające się prądy: indywidualistyczny i personalistyczny. Komunizm i marksizm są tylko z pozoru uniwersalistyczne, w rzeczywistości indywidualistyczne uważają grupę społeczną za wytwór gwałtu i przymusu. Oba kierunki: bolszewizm i faszyzm są nam wrogie. Grupa jest środkiem do wyższych — boskich celów jednostki. Jednostka zaś przez poświęcenie dla dobra grupy swoich wartości doczesnych najlepiej się zbliża do swego naturalnego celu metafizycznego.

Ostatni referat ks. Tymczaka „Zbiorowość nadprzyrodzona i jej czynnik łączący" rozwinął szeroko znaczenie i niezastąpioną wartość Eucharystii. Zakończyła dzień konferencja religijna ks. kan. Bogdanowicza w katedrze ormiańskiej.

*III-ci dzień.* Trzeci dzień Tygodnia Społecznego rozpoczął się jak zwykle Mszą św., której intencją było wyproszenie zwycięstwa dla idei katolickiej społecznej w Polsce.

Wykład O. Jacka Woronieckiego skupiał nadal najwięcej słuchaczy zainteresowanych głębokim jasnym i żywym ujmowaniem kwestii przez prelegenta. Mówiąc na temat istoty i rozwoju osobowości w porządku przyrodzonym O. Woroniecki podkreśla posiadanie przez człowieka możności potencjalnego rozwoju. Potencjalność tę ma człowiek obowiązek rozwijać w trzech kierunkach: 1. technicznym, 2. umysłowym, 3. moralnym. Jedynie w dziedzinie moralnej może człowiek i musi rozwinąć się uniwersalnie, gdyż tylko w tej dziedzinie występuje problem zła. Brak bowiem jednej cnoty — nie jest tylko brakiem — ale jest „złem", które z kolei powoduje zatracenie innych cnót. Człowiek jednak o własnych siłach nie dojdzie do doskonałości moralnej, gdyż tu wchodzi już w grę dziedzina nadprzyrodzona.

W godzinach popołudniowych obradowały dwie sekcje. Na sekcji zagadnień medycznych w referacie dr Radło poruszone zostały istotne zagadnienia związane z zawodem lekarza katolika, wobec eugeniki, cierpienia i śmierci. Na sekcji pedagogicznej dr Breit w referacie p. t. „Wychowanie i odpowiedzialność" podkreślił zadanie nowoczesnej szkoły i wypływającą z nich odpowiedzialność nauczyciela wychowawcy za

skutki jego oddziaływań wychowawczych — wobec ucznia, rodziców i całego społeczeństwa.

Ostatnim referatem dnia był odczyt prof. Caro — „Społeczne obowiązki własności prywatnej". Własność prywatna nakłada na człowieka obowiązek sprawiedliwości i miłości, dzielenie się dobrami z innymi w stosunku do stopnia posiadania. Przechodząc od jednej skrajności — uznającej nieograniczone prawo używalności własności prywatnej, do drugiej, uspołeczniającej ją całkowicie, zatrzymujemy się na najwłaściwszym rozwiązaniu tego zagadnienia w encyklikach społecznych Leona XIII „Rerum Novarum" i Piusa XI „Quadragesimo Anno".

Dzień zakończyła konferencja religijna O. Romualda Kosteckiego dla uczestników Tygodnia w kościele Marii Magdaleny.

W 25-ą ROCZNICĘ SAKRY BISKUPIEJ ARCYPASTERZA KRAKOWSKIEGO. W dniu 17 b. m. t. zn. w równe 25 lat od tej chwili, gdy ś. p. Papież Pius X udzielił sakry biskupiej swemu rzeczywistemu szambelanowi ks. drowi Adamowi Stefanowi Sapieże, dzisiejszemu Księciu Metropolicie Krakowskiemu, w bazylice katedralnej na Wawelu, odprawił o godz. 9 dziękczynną Mszę św. JE. Ks. Biskup Dr Stanisław Rospond w obecności Dostojnego Jubilata Kapituły Katedralnej, licznych szeregów duchowieństwa oraz przedstawicieli stowarzyszeń katolickich. Po uroczystym „Te Deum" przy dźwiękach „Zygmunta" Książę Metropolita udał się przed sarkofag swego wielkiego poprzednika, św. Stanisława, Biskupa i Męczennika. Po modlitwie u Jego trumny udzielił Dostojny Jubilat zebranym błogosławieństwa.

HOŁD DUCHOWIEŃSTWA DLA ARCYPASTERZA JUBILATA. W dniu 15 grudnia kler archidiecezji krakowskiej złożył JE. Księciu Metropolicie Drowi Adamowi Stefanowi Sapieże hołd i życzenia z okazji 25-lecia Jego sakry biskupiej, otrzymanej 17 grudnia 1911 r. z rąk ś. p. papieża Piusa X w Rzymie.

Zjawili się w pałacu arcybiskupim JE. Ks. Biskup Sufragan dr Stanisław Rospond, JE. Ks. Biskup dr Michał Godlewski, prof. U. J., członkowie Kapituły Metropolitalnej z ks. dziekanem dr Adamem Podwinem na czele, dziekani z ks. infułatem drem Józefem Kulinowskim, dziekanem krakowskim, członkowie fakultetu teologicznego Uniw. Jag. przełożeni klasztorów i zgromadzeń zakonnych, przedstawiciele kleru parafialnego, księża prefekci i t. d.

Imieniem zebranych przemówił Ks. Biskup Rospond, podnosząc zasługi Dostojnego Jubilata w potrójnej dziedzinie Jego arcypasterskiej pracy, pogłębiania życia religijnego w archidiecezji, akcji charytatywnej i pracy kulturalno-oświatowej, zwłaszcza przez umiłowane przezeń i najtroskliwszą pieczą otoczone stowarzyszenia młodzieży pozaszkolnej, oraz składając serdeczne życzenia. Książę Metropolita podziękował serdecznie za wyrażony mu hołd i za życzenia szczere i gorące, znamionujące przywiązanie i wdzięczność.

Znając największe umiłowanie swego Arcypasterza, dziedzinę miłosierdzia, kler diecezjalny złożył na ręce Dostojnego Jubilata poważniejszą kwotę pieniężną, przeznaczając ją na cele charytatywne.



Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4.